

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Poetica III (2015)

ISSN 2353-4583

Katarzyna Wądolny-Tatar

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Epigeneza traumy

Tragedia zamojskiej wsi Sochy, spacyfikowanej w czerwcu 1943 roku przez Niemców, została odnotowana we wszystkich ważniejszych opracowaniach historycznych¹, stając się w nich jednym z wielu naznaczonych II wojną światową miejsc. Pojedyncze ludzkie istnienia sumują się w podręcznikach i kompendiach w wielką bezimienną liczbę, a użyte niekiedy bezosobowe czasowniki nie wskazują wprost na sprawców.

Inny wymiar, bo indywidualny i osobisty, czerwcowemu porankowi w Sochach w „rozstrzygającym roku” wojny nadała Anna Janko w *Małej zagładzie*, pisząc o splocie rzeczywistych przeżyć swojej matki Teresy Ferenc, uznanej sopockiej poetki, a także własnych, wtórnych wobec tych rzeczywistych, ale jakże autentycznych, świadczących o „współdźwiganiu” dramatycznej przeszłości. Proza ta wpisuje się w aktualne mikrosocjalne tendencje w historiografii. Mogłaby też być uznana za realizację idei jednostkowego doświadczenia jako decydującego w narracji historycznej, której zwolennikiem jest Frank Ankersmit, podobnie jak Hayden White zwracający uwagę na nieuniknioną metahistoryczność opowieści o przeszłości. Owa metahistoryczność zostaje wzmocniona przez relację drugiego pokolenia, dziedziczącego traumę rodziców, wychowywanego przez nich w jej trwaniu czy powrotach, w cieniu wojennych wydarzeń. „Traumę się dziedziczy jakimś epigenetycznym trybem”² (s. 194), powiada Janko, przypominając własną – jeśli przyjąć autobiograficzną perspektywę narracji – „wojenną psychozę” (s. 174) z lat młodości, z

¹ Nie pomija jej także Jacek Chrobaczyński w monografii *Dramatyczny rok 1943. Postawy i zachowania społeczeństwa polskiego w rozstrzygającym roku II wojny światowej*, Rzeszów – Kraków 2012. Wzmianki o tragedii w Sochach, a także o odwecie, jaki wzięli za nią polscy partyzanci, paląc wieś Siedliska zamieszkaną wtedy przez osadników niemieckich, zawiera dziennik szczebrzeszyńskiego lekarza i kronikarza Zamojszczyzny, Z. Klukowski, *Zamojszczyzna, t. I: 1918–1943*, oprac. A. Knyt, wyd. 2 popr., Warszawa 2008, s. 344–345.

² Cytaty z utworu Anny Janko (*Mała zagłada*, Kraków 2015, ss. 264) oznaczam bezpośrednio w tekście głównym w nawiasach, z podaniem numeru strony.

obawy przed osobistym doświadczeniem wojny. Ta szczególna „ekspresja genu” (s. 194) ujawniała się w wielu sytuacjach, podróżach, odbiorze filmów i książek, snach. Przede wszystkim jednak decydująca okazuje się konfiguracja rodziny i jej sposoby radzenia lub nieradzenia sobie z przeżyciami jej członków, z traumą Zagłady w pierwszym i drugim pokoleniu. Podobną strategię odczytania, właśnie poprzez traumatyczne doświadczenie rodzica i związek z nim, można zastosować wobec prozy Mikołaja Grynerberga, Ewy Kuryluk czy Magdaleny Tulli.

Opowieść Janko powstała po wielu latach nie tylko od wydarzeń z 1943 roku, ale po latach ich „uobecniania” w codzienności jej rodziny. Dystans czasowy, ale zapewne i psychiczny, pozwala teraz autorce na świadomą próbę obiektywnego budowania psychohistorii w odniesieniu do dzieci ofiar nazizmu, dzieci nazistów (w tym przesiedleńców z niemieckiej Besarabii, jak urodzony na polskich ziemiach prezydent Niemiec Horst Köhler, a także pozbawionych majątku po II wojnie światowej, jak właściciele wrocławskiego domu, w którym później mieszkała Anna Janko z własną rodziną).

Narracja *Małej zagłady* opiera się na założeniu uczynionym przez narratorkę i wypowiedzianym do matki: „Historia twojego dzieciństwa stała się rdzeniem mojego” (s. 10). Owo wypowiedzanie do matki czy mówienie w jej obecności stanowi zresztą wyrazistą cechę narracji, zbliża ją do monologu wypowiedzianego, utrzymuje jej apelatywność: opowieść apeluje do pamięci obu kobiet, potem także do odbiorcy, jakim jest czytelnik, *de facto* staje się więc apelem o pamięć zbiorową.

Wyobraźnia, jako zastępcza siła pamięci, wypełnia miejsca po niezrekonstruowanym. Narratorka *Małej zagłady* korzysta z połączonych sił obu prac umysłu, łącząc je również z genetyką biografii: „Wyobrażam sobie albo pamiętam. Strach jest rodzajem pamięci, mogę więc tak powiedzieć. Strach dziedziczny, przekazywany w życiu prenatalnym, wyssany z mlekiem matki, strach, który ma uchronić młode przed niebezpieczeństwem” (s. 9). W toku narracji wyobraźnia musi zostać uznana za pamięć czy też ta druga anektuje pierwszą: „Pamiętam tamten dzień, bo twoje koszmarne sny dostawały się do mojego krwiobiegu przez pępowinę [...] Ty przecież stałe śniłaś to wszystko, bo w żaden inny sposób nie umiałaś się pozbyć owego potwornego nadmiaru wrażeń – obrazów krwi, łopotu ognia i ludzkiego krzyku – których się napiłaś oczami i uszami, gdy miałaś dziewięć lat i wzięłaś udział w apokalipsie” (s. 10). Za dominacją antecedenencji jako zapamiętanych zdarzeń przemawia (p) a k t d z i e d z i c z e n i a, a także deklarowana i poświadczona fabularnie wieloźródłowość narracji (m.in. dziecięce wspomnienia narratorki z wizyty w opuszczonym domu pradiadków, u których – jako rodziców matki – przebywała kilkuletnia Teresa z rodzeństwem po śmierci własnych rodziców, na którą patrzyła w Sochach; późniejsza wizyta narratorki w muzeum w Majdanku, a także na cmentarzu w Sochach). W narracji nie tylko nakładają się okresy doświadczeń, ale w s y m u l t a n i c z n y m m ó w i e n i u do matki i do siebie, w jej imieniu i w imieniu własnym – znika granica pokoleń i tożsamości („[...] tamta dziewięćcioletnia Renia, która wciąż żyje w tobie, jest naszą wspólną sierotą”, s. 99). W toku opowieści pamięć młodszej

z kobiet podlega szczególnej amplifikacji, nie rezygnuje ona jednak z potrzeby aktywizacji matki w obliczu jej niepamięci związanej z wiekiem: „Dziś pamiętam więcej od ciebie, a jeszcze trochę doczytałam, ludzi popytałam. Musimy razem usiąść i odpomnieć, ile się da. To przecież nasza wspólna historia. Czasem mi się wydaje, że już bardziej moja niż twoja...” (s. 21). Córka po latach wyraża zgodę na współuczestnictwo w dramatycznych doświadczeniach matki, której dawniej odmawiała, mimo wszystko ulegając wtedy jednak pokoleniowej przemocy traumy. Jest gotowa także całkowicie je przejąć, zapamiętać, utrwalić, zapisać. Przed zapisem i w jego trakcie wspólne odpamiętywanie odbywa się etapami, oznacza też może konieczność terapeutycznego „wyznawiania, przerozmawiania na wylot” (s. 86). Tylko w zapisanej narracji i tylko w zapisie córki możliwa staje się chronologia, a opowieść staje się całością. W neutralizowanych rozmowach, a nawet wierszach matki, jawi się fragmentarycznie. Bez współuczestnictwa córki w przeszłości matki oraz pisanej (imitującej niekiedy ustną) narracji młodszej, idącej w sukurs starczej amnezji i przeciwdziałającej różnym pourazowym procesom psychicznego hamowania – opowieść nie byłaby możliwa. Narratorka zwraca się do starszej bohaterki, usprawiedliwiając jej niepamięć i tłumacząc wewnętrzne trwanie wielozmysłowej synestezji przeszłości: „Mamo, nie ma mowy, żebyś wszystko dokładnie pamiętała, bo trauma dezintegruje pamięć. Niczego linearnie nie powiążesz, choćbyś chciała. We współczesnej psychologii uważa się, że wydarzenia traumatyczne nie wytwarzają wspomnień, ale aktualia” (s. 85). Wspomniana etapowość odtwarzanej i zarazem wytwarzanej jednostkowej historii przejawia się także w tymczasowym domyślnym zdarzeniach, ich chwilowym zawieszaniu w metanarracji: „Taką opowieść o tobie ułożyłam, mamo, taki początek bajki, która niedługo potem zmieniła się w okrutną historię Europy” (s. 39).

Monologi córki uskutecznione w obecności matki zawierają odwołania do miejsc, osób, sytuacji, przekształcając się niekiedy w krótką wymianę zdań obu kobiet. Wzajemnie korygują one wypowiedzi. Córka bada „prawdomówność” matki, przypominając jej niegdysiejszy wywiad udzielony Hannie Krall czy konfrontując jej słowa z relacjami młodszego rodzeństwa. Matka niekiedy zaprzecza, domaga się przerwania opowieści czy wyjaśnień związanych z użytą w narracji nazwą oprawców, jej zapisem. Młodsza uczestniczy w nieustannej „pracy cierpienia” starszej (s. 59), uświadamiając jej: „[...] między ocaleniem a śmiercią są różne stany pośrednie. Żyjesz w jednym z nich” (s. 60). Ambiwalentne wydaje się założenie celu opowieści: by pamiętać i zapomnieć, przechować i pozbyć się. Tę dwubiegunowość nieco łagodzi przejęcie biografii matki przez córkę, która pamięta, by tamta mogła zapomnieć, przechować (także w piśmie), by tamta mogła się pozbyć ciężaru traumy. Rekursywność przekazu – jako ponawianej przez lata opowieści powtarzanej głosem, ciałem (depresje matki), poezją i prozą („Ja już to wszystko raz wiedziałam, najpierw z twoich opowieści..., s. 94) dawniej nie przynosiła ulgi, a dziś nie ułatwia narracyjnego scalenia. Na powtórzeniach ufundowany jest również w *Małej zagładzie* rytm zbliżeń i oddaleń jako fingowanych doświadczeń wzrokowych, w ten

sposób – poprzez zmienność focalizacji – pokazana jest „z bliska” wyjątkowość domu krytego dranicą, a nie stojącego pod strzechą jak inne, z mieszczącym się w nim sklepikiem dziadka Władysława Ferenc, natomiast „z daleka” powojenna Europa jako trudna układanka z puzzli („Każdy kraj ma swoje osobne mity. Dlatego historia Europy jest jak puzzle, które do siebie nie pasują. Bo się te dobra i zła w międzynarodowym dyskursie uzgodnić nie mogą”, s. 53).

W opisie zdarzeń Janko posiłkuje się ironią, osłabiającą traumę, ustanawiając dystans wobec niej. Narratorka wielokrotnie tłumaczy starszej bohaterce istotę szczęśliwego losu, jaki przypadł jej w udziale, według zasady: inni mieli gorzej. Jeszcze inne ostrze ironii kieruje w stronę nazistów („[...] akcja w Sochach była ulgowa, bo chwilowo nie było planu wysiedlania, tylko sama eksterminacja. Takie tam międzyzabijanie”, s. 150). Pozornie sarkastycznie wyjaśnia dyskomfort posiadania dziecka w czasie wojny. Ironia, jako element dyskursu à rebours, pozwala łatwiej znieść ogrom nieszczęść, a jako zabieg retoryczny staje się wyrazistym oskarżeniem o ludobójstwo, dzieciobójstwo: „U was w Sochach nie dali wam czasu w ogóle, bo do niczego nie był wam potrzebny. Nie było co do was żadnego planu poza zabijaniem. Nikt nie brał z waszych rąk dokumentów, tym razem donikąd nie wysiedlano, a do śmierci tożsamość nie jest potrzebna” (s. 28).

Janko stara się budować transhistoryczne pomosty oddając sprawiedliwość nienazistom („Dobry Niemiec. Wydaje mi się niezwykle ważne, żeby tych dobrych teraz wyłapać i piórem przyszpilić do kartki. Byli rzadkością, jak biali Murzyni, albinosi nazizmu”, s. 48) czy odnosząc się do niefortunnych wypowiedzi zagranicznych polityków, jak w rozdziale *W Niemczech*: „Auschwitz to nie jest Polska. To kawałek niemieckiej skóry przetransplantowany, przyszyty do polskiego ciała, do polskiego miasta” (s. 105).

Ponadto wielotorowość przekazu warunkowana jest intersemiotycznością narracji: odniesieniami do literatury, filmów, przedmiotową bibliografią zamieszczoną na końcu książki, spisem domów i ich mieszkańców w dawnych Sochach, fotografiami towarzyszącymi słowu i „cudzym słowem” autentycznych postaci, do których należy Władysław Sitkowski³ czy Bronisława Szawara, ludowa poetka i mieszkanka Soch.

Pisarka zdaje sobie sprawę z medialnych ograniczeń w przekazie emocji i stanów psychicznych, literackich, filmowych : „[...] żadna kamera nie sfilmuje strachu tak, jak się go czuje. Pokazują tylko na przykład, jak nad dzieckiem staje czarna postać ze wzniesionym ramieniem. Nie pokazują wybuchu trwogi, który zmiata z oczu wszelki widok, i jak ta trwoga zamienia to dziecko w kamień” (s. 65–66). Takie skamienienie, „zaniewidzenie” (s. 176), zaniemówienie na wiele miesięcy, w których

³ Władysław Sitkowski jest historiografem Zamojszczyzny. Publikacja, którą przygotował (*Sochy dawniej i dziś*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył W. Sitkowski, Towarzystwo Miłośników Zwierzynca, Zwierzyniec 1999), zawiera wiersz Teresy Ferenc, *Matka płonąca* (tamże, s. 18), legendę o powstaniu wsi autorstwa Bronisławy Szawary (tamże, s. 28–29) oraz list tejże ludowej poetki do Stowarzyszenia Ofiar III Rzeszy w Bielsku-Białej, dokładnie relacjonujący przebieg zdarzeń 1 czerwca 1943 roku w Sochach (tamże, s. 53–55).

jedynym językiem dziewczynki były łzy, zdarzyło się Teresie Ferenc. Anna Janko przekonuje o desktrukcyjnym wpływie okrucieństwa wojny na psychofizyczne zdrowie dziecka postawionego w sytuacji granicznej („[...] dziecko ma bliżej do krańców otchłani i boi się zawsze ostatecznie”, s. 80, podkr. pisarki); „[...] dziecko nie powinno być dopuszczane do żadnych granic – jeśli ma się normalnie rozwinąć w zdrowego człowieka bez obciążeń”, s. 175–176).

„Mała zagłada” osiągnęła horrendalne rozmiary właśnie dlatego, że dotyczyła dzieci, które pozbawiła rodzin i domów, zniszczyła psychofizyczny dobrostan, zakłóciła funkcjonowanie następnych pokoleń (paradoksalnie tragedia wydarzyła się 1 czerwca, współcześnie w tym dniu obchodzimy Dzień Dziecka). Oksymoroniczny tytuł jeszcze nie ujawnia skali spustoszeń w ciele i duszy dziecka, jakim niekiedy pod wpływem traumy z dzieciństwa pozostaje się na zawsze – czyni to dopiero narracja otwierająca przed czytelnikiem perspektywę życia małej Tereni, dziś osiemdziesięcioletniej poetki. W narracji Janko ponownie „mała mama”, z siwym warkoczykiem, wymagająca zrozumienia, ochrony i troski zdaje się zapominać o makroskali wszelkich zniszczeń i strat, jakby pozbywała się balastu pamięci traumy. Podobnie jak w obliczu niebezpieczeństwa i zagrożenia życia pojawia się przymus czasu, pragnienie, by zdążyć z wykonaniem określonych czynności zabezpieczających najbliższych, przekazujących wiadomość czy jakieś dobra materialne (Władysław Ferenc, ojciec poetki, „zdążył do złej daty” /s. 38/ zbudować dom, założyć w nim sklep, mieć dzieci), tak i opowieść podjęta u kresu pamięci i życia ma swój czasowy limit: „Chciałabym zdążyć wszystko zrozumieć. Dowiedzieć się, kim jesteś, dziewczynko, która straciłaś matkę, ojca, dom, całą wieś, słońce i księżyc, i wszystkie bajki” (s. 214). Próba zrozumienia wiedzie tutaj od sfery codziennej ku porządkowi symbolicznemu.

Opowieść Anny Janko jest werbalnym gestem ekspozycji traumy (a może jej niwelacji przez ekspozycję), dzielenia się traumą, uczynionym w przeświadczeniu: „Wszystko, co nami wstrząsa, musi być pojedyncze i mieć swoje imię” (s. 62) dla potomków zamordowanych soszan, ale także dla innych pytających o mechanizmy zła i granice człowieczeństwa.

e-mail: tatar.katarzyna@gmail.com